

# Polski ruch komunistyczny a Żydzi (cz. II)

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

## Krótki kurs historii *endokomuny*

**Narodowa Demokracja** – główna siła polskiego ruchu nacjonalistycznego – od początku widziała wrogów Polski przede wszystkim w Niemczech (a więc także w Żydach, gdyż asymilowani Żydzi stanowili bardzo istotną część aparatu państwa pruskiego i austriackiego). Jednocześnie ruch ten, orientujący się politycznie na Imperium Rosyjskie, dość łatwo przejmował elementy rosyjskich idei antysemitycznych. Endecy, ruch przede wszystkim drobnomieszczański, widzieli też w Żydach niebezpiecznego konkurenta dla polskich kupców i rzemieślników. W okresie międzywojennym ruch ten uznał Żydów za głównego przeciwnika; rychło też pojawiły się hasła usunięcia przynajmniej większości Żydów z Polski, współpracujące zresztą z hasłami syjonistów propagującymi emigrację do Palestyny (dodajmy, że słynne hasło *Żydzi na Madagaskar* odbijało jedną z koncepcji tego ruchu – rzeczywiście przez jakiś czas syjoniści rozważali kolonizację przez Żydów Madagaskaru lub Ugandy), a także różnych form ograniczania praw obywatelskich ludności żydowskiej. Szczególnie głośne stały się próby rugowania Żydów z uniwersytetów (getto ławkowe oraz burdy wszczynane przez członków niektórych korporacji).

Jednocześnie **Roman Dmowski**, nieufny wobec wszelkich elit, zwłaszcza arystokracji, i przejęty rolą, jaką w polityce Ententy podczas i po I wojnie światowej odgrywała masoneria (nie był to mit – powiązania lożowe miały ogromne znaczenie w europejskiej klasie politycznej), dokonał – chyba pod wpływem zachodnich autorów antysemitycznych – utożsamienia masonerii z „żydostwem”. Wkrótce poszło za tym utożsamienie z nim ruchu komunistycznego (pojęcie *żydokomuny*). Reszty dokonały „*Protokoły Mędrców Syjonu*” i podobna obsesyjna lub prowokacyjna literatura. Że zaś – z innych przyczyn – ideologia narodowej demokracji stała się (obok reformistycznego socjalizmu) głównym „gospodarzem” polskiej świadomości politycznej w przededniu II wojny światowej, antysemityczne stereotypy także się umacniały.

Po II wojnie światowej endecja była prześladowana bodaj najostrzej spośród orientacji polskiego podziemia, jednocześnie jednak elementy jej ideologii niemal od razu weszły do propagandowego instrumentarium komunistów. Nadawały się do tego znakomicie: doświadczenia wojenne potwierdziły z niewątpliwą dobitnością, że Niemcy są nieprzejednanym wrogiem Polski, a ujęcie ich w ramy idei „genetycznie” prorosyjskiej – jaką była endecja – pozwalało zatrzeć fakt, że równie groźny dla Polski jest sowiecki wyzwoliciel, będący zarazem nowym okupantem. Ponadto nową Polskę budowano w *znacznej mierze na terenach odebranych Niemcom*, a ich utrzymanie było kwestią *być albo nie być dla narodu*, gdyż o powrocie milionów ludzi na kresy wschodnie nie można było nawet marzyć. Zaś odwetowe tendencje w Niemczech nie były propagandowym wymysłem – dopiero w połowie lat sześćdziesiątych niemiecka opinia publiczna zaczęła godzić się z nieodwracalnością utraty Gdańska, Wrocławia i Szczecina. Stał się więc teraz dla komunistów atrakcyjny.

U korzeni zjawiska, zwanego – niesprawiedliwie, ale wyraziście – *endokomuną*, stoi dwu ludzi: **Władysław Gomułka** i **Bolesław Piasecki**. Pierwszy z nich, działacz komunistyczny, nie pozbawiony uczuć patriotycznych, był w latach 1944–49 członkiem ścisłego kierownictwa Polskiej Partii Robotniczej, odpowiedzialnym m.in. za zagospodarowanie tzw. ziem odzyskanych. To on jako pierwszy zaczął wprowadzać do propagandy (jeszcze nie ideologii) komunistycznej wątki endeckie, przede wszystkim charakterystyczny dla nacjonalizmu solidaryzm narodowy oraz przekonanie, że Niemcy są naturalnym i wiecznym wrogiem Polski i polskości. Elementów antysemitycznych w ówczesnej propagandzie nie znajdujemy – może głównie dlatego, że zbyt wielu Żydów było w kierownictwie PPR.

Z kolei Piasecki był przed wojną przywódcą najsłabszego odłamu polskiego ruchu szowinistycznego – faszystowskiej, jeśli nie wręcz faszystowskiej **ONR-Falangi**. Podczas wojny praktycznie zniszczył on swoją organizację, rozpoczynając źle przygotowaną akcję partyzancką, zaś w 1945 r. – w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach – przeszedł na służbę komunistów (być może bardziej sowieckich niż polskich) i zorganizował prokomunistyczny ruch katolików, ostatecznie pod nazwą **Stowarzyszenia PAX**. Propagował on – w złagodzonej formie słownej – te same idee, co przedwojenna Falanga; i tu jednak hasła antysemityczne długo były ukrywane.

Gomułka uważał, że tylko frazeologia narodowa czy wręcz nacjonalistyczna, „piastowska”, więc zwrócona przeciw Zachodowi, może pozwolić Polakom pogodzić się z komunizmem, dać namiastkę poczucia zwycięstwa i skupić ich siły wokół odbudowy, a właściwie – budowy od nowa państwa i społeczeństwa. W imię tej idei przeciwstawiał się on kosmopolitycznej, stalinowskiej grupie w kierownictwie PPR; w 1949 r. przegrał i kilka lat spędził w więzieniu. Plany Piaseckiego były znacznie bardziej ambitne: liczył on na to, że w Polsce powstanie *katokomunizm*, totalitarny ustrój oparty na połączeniu elementów ideologii komunistycznej i nacjonalistycznej z elementami katolicyzmu. I że to on stanie na jego czele. Było to najzupełniej nierealne, komuniści mogli więc nie tylko tolerować, a wręcz popierać działalność Piaseckiego – podważając jedność Kościoła katolickiego, głównego przeciwnika ideowego komunizmu w Polsce. Stał się w ich rękach doskonałym narzędziem (komuniści ukuli tu celne określenie: *użyteczny idiota*).

W 1949 r. władzę w PZPR (i w Polsce) przejmuje frakcja stalinistów, biernych wykonawców polityki Kremla. Frazeologia „narodowa” zostaje wyciszona, ponownie zaś eksponuje się *walkę klas*. Niemniej to ówczesny przywódca PZPR – **Bolesław Bierut** po raz pierwszy jawnie odwołał się do myśli politycznej Dmowskiego (IV Plenum KC PZPR, 17.02.1951 r.; chodziło o niechęć *Zachodu do Polski*). Zaś w 1956 r., po śmierci Bieruta i upadku poststalinowskiej grupy Mołotowa–Kaganowicza w Moskwie, do władz powraca Gomułka i związana z nim ekipa *krzaków*. Jednocześnie w kierownictwie PZPR powstaje nowy podział na frakcję *twardogłowych* zwaną *natolińczykami* (od pałacu w Natolinie pod Warszawą) i *liberałów* czy też *reformistów* (później: *rewizjonistów*), zwanych *puławianami* (od ul. Puławskiej w Warszawie, nie od miasta Puławy). W drugiej z nich znaczny odsetek stanowili działacze pochodzenia żydowskiego.

Nie jest jasne, dlaczego polscy komuniści pochodzenia żydowskiego w większości poparli prąd antystalinowski. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że spędziwszy wojnę w Związku Sowieckim znacznie więcej wiedzieli o naturze stalinizmu, a także to, że przejawy antysemityzmu w schyłkowym stalinizmie musiały ich szczególnie niepokoić. Bowiem **Stalin** w ostatnich latach życia coraz wyraźniej zwracał się przeciw Żydom (zapewne miało to związek z podejrzewaniem ich o *podwójną lojalność* po powstaniu państwa Izrael), a krótko przed jego zgonem grupa tzw. lekarzy kremlofskich została oskarżona o próbę wytrucia kierownictwa Związku Sowieckiego. Dość powszechnie uważa się, że miał to być wstęp do generalnej rozprawy z sowieckimi Żydami, zapewne w formie bezpośredniej eksterminacji tych, którzy przetrwali na wyższych stanowiskach w partii, wojsku i organach oraz zesłaniu do *gułagu* pozostałych. Groźbę tę odwróciła nagła śmierć Stalina.

Był też jednak inny, może ważniejszy motyw. Ta ponadprzeciętnie (w skali partii komunistycznej) wykształcona grupa szybciej dostrzegła, że rządzenie dotychczasowymi metodami przestaje być możliwe, że dla zachowania władzy komuniści muszą ograniczyć jej zakres, zrezygnować z tych jej elementów, które budzą szczególną wrogość narodów, którymi rządzą. To dlatego stymulowali oni *odwilż* – kontrolowane poszerzanie zakresu swobód demokratycznych (w tym czasie wyłącznie wewnątrz partii komunistycznej). O konieczności ustępstw ostatecznie przekonało ich powstanie węgierskie jesienią 1956 r. i masowość pokojowych protestów w Polsce w tym samym czasie.

Na fali przemian *polskiego Października* kolejna liczna grupa Żydów opuszcza kraj – jedni udają się na Zachód (w tym do Izraela), inni powracają do Związku Sowieckiego. Żadnej z tych fal nie należy przypisywać wzrostowi nastrojów antysemickich: pierwsi wyjeżdżali, bo chcieli wyjechać już dużo dawniej, ale dopiero teraz im na to pozwolono, drudzy opuszczali kraj, z którym nie czuli się związani, do którego rzuciło ich polecenie partyjne. Kilku oficerów UB (niemal wyłącznie Żydów) stanęło przed sądem, daleko więcej zwolniono po rozwiązaniu Urzędu. W kierownictwie PZPR (zwłaszcza na średnim szczeblu) wciąż było jednak wielu działaczy pochodzenia żydowskiego.

Poprzedzająca Październik ucieczka na Zachód wysokiego funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa – Józefa Świątły i rewelacje rozgłaszane przezeń na falach Wolnej Europy wywołały wielkie oburzenie społeczne. Gdyby nie to, Urząd zapewne zostałby zreformowany tylko, a nie rozwiązany, nikt też z jego kierownictwa nie stanąłby pod koniec lat pięćdziesiątych przed sądem. Funkcjonariusze Urzędu, zwłaszcza szeregowi, uznali płk. Świątłę za zdrajcę i winowajcę ich nieszczęść – że zaś Świątło był Żydem, a w „dołach” UB Żydów było niewiele, wydarzenie to przyczyniło się do rozbudzenia antysemickiego resentymentu wśród ubeków. Ożywiło też ono tradycyjny stereotyp, zgodnie z którym Żydzi są z natury skłonni do zdrady.

Zwycięski Gomułka powraca do frazeologii *narodowej, piastowskiej*, robi ustępstwa na rzecz wsi i Kościoła, a wobec Moskwy prowadzi politykę stosunkowo niezależną (oczywiście, w ramach nie naruszalnych kanonów *jedności obozu socjalistycznego*). Jednak jego sojusznikami są – paradoksalnie – bardziej *natolińscy* niż *puławianie*. Tych drugich niepokoi właśnie narodowa frazeologia – widzą w niej zagrożenie dla swej, wciąż kosmopolitycznej, ideologii; zapewne też przeczuwają w niej groźbę antysemityzmu, zwłaszcza że Gomułka bardziej niż jego poprzednicy przeciwstawia Episkopatowi Polski Stowarzyszenie PAX, a Piasecki staje się na kilkanaście lat jednym z czołowych polskich polityków.

W latach sześćdziesiątych do władzy w kierownictwie PZPR rwie się frakcja zwana *partyzantami* – niedawni aktywiści ZMP (komunistycznej młodzieżówki rozwiązanej w 1956 r.) oraz patronujący im działacze *Natolina* z **Mieczysławem Moczarem** i **Grzegorzem Korczyńskim** na czele (byli oni dowódcami AL, komunistycznej partyzantki w latach okupacji – stąd nazwa frakcji). Było w niej też wielu b. ubeków (do Urzędu od początku starano się rekruto-

wać żołnierzy komunistycznej partyzantki). Wyżsi oficerowie związani z Moczarem już w 1959 r. rozpoczynają akcję rugowania z kierowniczych stanowisk w wojsku oficerów pochodzenia żydowskiego (często mniemanego). Z początku *partyzanci* walczyli o miejsce w otoczeniu Gomułki, następnie – o odsunięcie go od władzy. Jednocześnie do nowej rozgrywki szykowali się *puławianie*, hołdujący swoistemu neo-leninizmowi, który zyskał nazwę *rewizjonizmu*. W tej sytuacji dla *partyzantów* frazeologia nacjonalistyczna i antysemicka stała się atrakcyjnym narzędziem walki. I została wykorzystana. Ułatwiły to wydarzenia niezależne od rozgrywek w PZPR.

Walka o władzę w PZPR wiązała się z dorastaniem nowego pokolenia elit komunistycznych, które w drodze do najwyższych stanowisk musiało pokonać opór starej elity partyjnej, wciąż zbyt młodej na polityczną emeryturę. W znacznej mierze byli to ludzie pochodzący z małych miasteczek i wsi, kiepsko wykształceni i o prymitywnych poglądach. Siłą rzeczy ich naturalnym przeciwnikiem stawała się wielkomięjska inteligencja: bodaj najostrzej przejawiała się to na wyższych uczelniach, gdzie młodzi asystenci – agresywni, a niedouczeni – pragnęli zająć miejsce starej, przedwojennej jeszcze, profesury. Z drugiej strony rosły polityczne ambicje wojska, gdzie tak ambitnych plebejuszy było szczególnie wielu (wojsko zawsze i wszędzie jest naturalną drogą do awansu ludzi twardej, ambitnych, lecz niezbyt uzdolnionych).

W czerwcu 1967 r. wybuchła kolejna wojna izraelsko-arabska. Izrael, wyprzedzając przygotowywaną agresję Egiptu, odniósł w niej drugoczące zwycięstwo nad Egiptem, Jordanią i Syrią. Była to też dotkliwa porażka Związku Sowieckiego, który przygotował do walki armię egipską i zachęcał ją do agresji. Jak się wydaje, część Żydów polskich (także komunistów) przyjęła zwycięstwo Izraela z entuzjazmem. Gdy zaś wiosną 1968 r. doszło do protestów studenckich w Warszawie i kilku innych miastach (tzw. *wydarzenia marcowe*), Gomułka, wietrząc z jednej strony intrygę *puławian*, z drugiej – zagrożony przez radykalizm prących do władzy *partyzantów*, zdecydował się na rozpętanie antysemickiej hecy pod hasłem *Można mieć tylko jedną ojczyznę* (w wersji z jakiegoś transparentu: *Syjonisci do Syjamu*). Dodajmy, że dla Gomułki zagrożenie było rzeczywiste – przywódca komunistyczny, który dopuścił do poważniejszych protestów społecznych, był z błogosławieństwem Moskwy odsuwany od władzy.

Wydarzenia marcowe obrośli dziś, po trzydziestu latach, legendą, którą coraz trudniej odróżnić od prawdy. Nie miejsce tu na analizę tej kwestii, trzeba jednak powiedzieć, że był to protest przede wszystkim w obronie wolnego słowa i tradycji narodowej, a nie przeciw *realnemu socjalizmowi* (określenie to pojawiło się później), a większość świadomych uczestników protestu opowiadała się za *socjalizmem z ludzką twarzą* (hasło równoległej, prowadzonej przez aparat partyjny, odnowy w Czechosłowacji). Z drugiej strony kampania antysemicka na Uniwersytecie Warszawskim nie rozpoczęła się dopiero w marcu 1968 – już znacznie wcześniej na uczelni pojawiały się ulotki o treści antysemickiej, niemal z pewnością produkowane przez tajne służby MSW.

Gomułka i jego otoczenie nie odważyli się na jawne sformułowanie haseł antysemickich. Przedmiotem ataku byli – za przykładem ówczesnej propagandy sowieckiej – *syjonisci* (przytoczone wyżej hasło świadczy o tym, że w wielu środowiskach określenie to było niezrozumiałe; Syjam to ówczesna nazwa Tajlandii). Wykorzystując fakt, że wśród najaktywniejszej młodzieży uniwersyteckiej, podobnie jak i wśród patronującej jej kadry akademickiej było wielu Żydów, usunięto ze stanowisk także licznych działaczy politycznych i gospodarczych oraz oficerów pochodzenia żydowskiego (w tym i takich, którzy do tożsamości żydowskiej się nie poczuli). Dotknęło to także osób, które faktycznie nie były pochodzenia żydowskiego, lecz zostało im ono przypisane (najczęściej miało to miejsce na prowincji, gdzie wystarczało niemiecko brzmiące nazwisko). Frakcja *puławian* została ostatecznie rozbita, młodzi jej stronnicy na ogół zerwali z komunizmem w ogóle.

Politycznej czystce w Warszawie towarzyszyła historyczna kampania wieców i masówek organizowanych w zakładach pracy i na uczelniach całego kraju, także tam, gdzie ludzie nie mieli pojęcia o tym, co stało się w Warszawie. Na prowincji stawała się ona coraz jawniej antysemitka i antyinteligentka, i choć po kilku miesiącach sam Gomułka postanowił ją wyciszyć (może pod wpływem fatalnych reperkusji międzynarodowych), doprowadziła do wielkiej fali emigracji, w następstwie której polska społeczność żydowska praktycznie przestała istnieć. Nie był to prawdopodobnie skutek zamierzony, choć atakowanie Żydów za – mniemane lub rzeczywiste – posiadanie *dwu ojczyzn* (Polski i Izraela) nie mogło doń nie doprowadzić. Wiadomo też, że milicja i organa administracji starały się wymusić emigrację niektórych osób (wspominał o tym Jerzy Hoffman, który oparł się tej presji).

Ani Gomułce, ani Moczarowi i ich poplecznikom nie chodziło o Żydów, ale o władzę w partii i państwie; hasła antysemityczne były dogodnym narzędziem – więc po nie sięgnęli. To, kto z ówczesnych działaczy był, który zaś nie był antysemitą, nie ma więc większego znaczenia – niektórzy zapewne byli, dla innych antysemityzm miał wyłącznie znaczenie instrumentalne. Warto tu wspomnieć, że nie mogąc zaakceptować tej kampanii, z życia politycznego wycofało się wówczas dwu bliskich współpracowników Gomułki: mający opinię twardogłowego Edward Ochab oraz wytrawny dyplomata Adam Rapacki; z drugiej zaś strony przywódca *partyzantów*, niewątpliwie antysemita Moczar, był pochodzenia żydowskiego. Z życia publicznego eliminowano wówczas nie *Żydów* (rzeczywistych lub mniemanych), lecz *wrogów*. Nie był Żydem najwybitniejszy umysł, jaki straciła wówczas Polska – Leszek Kołakowski, z drugiej zaś strony np. na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego pozostali niemal wszyscy wykładowcy pochodzenia żydowskiego, z niedawno zmarłym prof. Stanisławem Ehrlichem na czele.

Cel kampanii został osiągnięty: frakcja Gomułki utrwaliła swą władzę (inna rzecz, że na krótko), liberalna frakcja w PZPR została rozgromiona, a *partyzanci* – zrećnie zneutralizowani. Zarazem *kwestia żydowska* w polskim ruchu komunistycznym przestała istnieć, nie było już bowiem żydowskiego środowiska komunistycznego. Nie tylko komunistycznego – po emigracji w 1968 r. w Polsce pozostała garstka starych, biernych społecznie Żydów oraz głęboko asymilowane rodziny, nie podtrzymujące tradycji swego żydowskiego pochodzenia (choć z tych właśnie rodzin miało wyjść ćwierć wieku później dynamiczne odrodzenie żydowskie w Polsce). Żyd stał się w Polsce postacią w gruncie rzeczy mityczną, jednak pomarcowa kampania zgalwanizowała tłące się antysemityczne resentymenty w społeczeństwie polskim, tym bardziej zaś – w szeregach partii komunistycznej, organizatorki tej hecy. Później zaś nikt nie dbał o ich ograniczenie, zaś pogrobownicy ostatecznie rozbitych przez Gierka *partyzantów*, z czasem odżegnujący się od komunizmu lecz nie od nacjonalizmu, aktywnie je umacniali. Po dziesięciu latach stworzyli oni **Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”**.

Gomułka wyszedł zwycięsko z kryzysu 1968 r., lecz w dwa lata później bezmyślnie sprowokował robotników Wybrzeża, doprowadził do rozlewu krwi i musiał odejść. Kilka tygodni wcześniej zdążył zawrzeć układ normalizujący stosunki z Niemcami (RFN), podważający sens dalszej propagandy antyniemieckiej, a tym samym – „endekizacji” propagandy komunistycznej. Jednak jego następcy, *kwiat najprzedniejszy endokomuny* – *Kępa, Strzelecki i Gierek* (cytat z piosenki studenckiej z 1968 r.), a naprawdę – Edward Gierek i jego otoczenie, byli przesiąknięci endekoidalnymi hasłami do tego stopnia, że nie widzieli dla nich alternatywy. Ideologia komuno-nacjonalistyczna stała się teraz „pozytywna”, celebryjąca nie tyle obraz wroga, co *moralno-polityczną jedność narodu*, nie mająca już wiele wspólnego z komunizmem. W propagandzie wyciszono elementy ksenofobiczne, choć jednocześnie stymulowano emigrację z Polski Niemców i grup pogranicza (Ślązaków, Mazurów), a możliwości rozwoju innych mniejszości narodowych ograniczano. Gierkowszczyzna stanowiła jednak przede wszystkim dekadę dezideologizacji, tak partii komunistycznej, jak

i społeczeństwa. Gdy w 1980 r. robotnicy po raz kolejny upomnieli się o swe prawa, niemal natychmiast uciekli się do społecznej nauki Kościoła jako zaplecza ideowego, a ideologia PZPR rozpadła się jak domek z kart.

## Postkomunizm

Po 1980 r. trudno mówić o ruchu komunistycznym w Polsce – reżim Jaruzelskiego nie ma już za sobą żadnej ideologii. Zanik marksizmu doszedł do fazy, w której organ PZPR mógł napisać o *klasowej więzi partii, państw i narodów* („Trybuna Ludu”, 30.11.1983 r.). Jaruzelski zneutralizował także partyjny *beton*, wśród którego byli ostatni w Polsce ludzie traktujący komunizm serio, choć chyba i tam nie stanowili większości. Równolegle następowała ostateczna dekompozycja światowego systemu komunistycznego, zakończona moskiewskim puczem Janajewa w sierpniu 1991 r.

W 1980 r. powstała organizacja stanowiąca pomost między komunistycznym a współczesnym antysemityzmem polskim – Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”. Jego historia do dziś nie została opisana (samo Zjednoczenie chyba zresztą wciąż wegetuje na marginesie marginesu życia publicznego), a szkoda, bo z jego powstaniem wiążą się liczne znaki zapytania. Jego powiązania z *betonem*, najbardziej twardogłowymi członkami kierownictwa PZPR nie budzą wątpliwości, jednak główny przywódca „Grunwaldu” – **Jerzy Kosecki** nie tylko nie był komunistą, ale w latach sześćdziesiątych był związany z podziemnymi organizacjami niepodległościowymi. Z kolei uważany za głównego ideologa tej organizacji **Bohdan Poręba** w 1981 r. publicznie zaprzeczał, jakoby należał do „Grunwaldu”. Wiem też jeszcze o co najmniej kilku osobach, które – na ogół z racji wcześniejszej współpracy z *partyzantami* – bezpodstawnie oskarżano o członkostwo w tym Zjednoczeniu. Niejasna jest też rola, jaką w powstaniu i działaniu tej organizacji odegrało Stowarzyszenie PAX.

Czymkolwiek jednak miał być „Grunwald”, w zamyśle jego mocodawców – czy to skrajnych *endokomunistów*, czy tylko *sojuzynierów* z bezpieki – chybił celu. Pozostał organizacją marginalną, bez żadnego znaczenia społecznego. W początkowym okresie jego „ideolodzy” odwoływali się jeszcze do niektórych idei komunistycznych, wkrótce jednak porzucili je, głosząc szowinizm w stanie czystym i coraz obficiej czerpiąc z „dorobku” światowego antysemityzmu. Ten kierunek okazał się nader płodny – tym bardziej że pojawili się nowi sponsorzy ugrupowań antysemitycznych: rządy niektórych państw arabskich, nieprzejednani wrogich Izraelowi.

Elementy antysemityczne (obok innych anty-) pojawiły się w latach osiemdziesiątych w prowokacyjnych tekstach i plotkach, rozpowszechnianych przez SB. Obliczone one były na te same środowiska, co dawniejsza propaganda antysemitcka – na ludzi słabo wykształconych i pełnych fobii. I tak jeszcze w 1987 r. spreparowano list Adama Michnika i Leszka Kołakowskiego do skrajnie nacjonalistycznej „*Deutsche National Zeitung und Soldaten Zeitung*”, później przedstawiano Jana Rulewskiego jako *volksdeutscha*, mieszkańca Sanoka i Przemyśla straszono ukraińskimi nacjonalistami z „Solidarności”, a Białorusinów – *katolickim szowinizmem* tejże, wreszcie Bronisławowi Geremkowi przypisano udział w *żydowsko-niemieckim spisku* przeciw Polsce. Niestety, zasada **Goebbelsa**: *Kłamcie, ile wlezie, zawsze się coś przyczepi* okazała się skuteczna – „przyczepiło się” zaskakująco dużo. Ważniejsze jednak było to, że stosunek SB do skrajnych tendencji nacjonalistycznych zmienił się – od początku lat osiemdziesiątych były one tolerowane, inaczej niż zarówno socjaldemokratyczny, jak i niepodległościowy nurt podziemnej „Solidarności”.

Jednak w latach osiemdziesiątych następuje ostateczny rozbrat polskich antysemitów z komunizmem, zaś po 1989 r. frazeologia antysemitcka ostatecznie znika z repertuaru partii i organizacji lewicowych, zarówno tych postkomunistycznych, jak i nowych formacji – od Unii Pracy po KPP „Proletariat”. Z jednym wszakże zna-

miennym wyjątkiem: pisma „NIE” (jeśli można przypisywać temu szmatławcowi jakąś orientację ideową) **Jerzego Urbana**. Na jego łamach od czasu do czasu ukazują się antysemickie dowcipy, niekiedy szokujące (rysunek „Obóz wędrowny” w nr. 21 z 1994 r.).

Polski ruch komunistyczny jest już zamkniętym rozdziałem. Nieliczni wierni ideom KPZR i PZPR nie mają żadnego znaczenia politycznego i wymrą w ciągu najbliższego piętnastolecia. Antysemityzm, który nie tyle rozwinął się po 1989 r., ile ujawnił w warunkach wolności słowa (dziś każdy może wydać w postaci książkowej lub opublikować w czasopiśmie to, co poprzednio mógł jedynie opowiadać w gronie przyjaciół), lokuje się na skrajnej prawicy polskiego *spectrum* politycznego (pomijam tu kontrowersyjne zagadnienie tożsamości lewicy i prawicy po komunizmie i zaskakujące niekiedy przeżytki komunistycznego myślenia u czołowych prawaków). Jednocześnie przybrał on formy zupełnie już aberracyjne – dla współczesnego polskiego antysemity Żydami są jego przeciwnicy polityczni bez względu na to, czy rzeczywiście można im przy-

pisać pochodzenie żydowskie (np. **Henryk Pająk** w książce „*Strach być Polakiem*” uznał za Żydów Ławrentija Berię [rodowity Gruzin] i Ludwika Stommę [rodzina pochodzenia szwedzkiego, szlachta polska od XVII w.]). Spotkałem się też – nie w Polsce – z twierdzeniem, że Józef Stalin także był Żydem; zapewne niedługo i u nas ktoś to powtórzy.

W ten sposób żydostwo (jako cecha) stało się kategorią aprioryczną – z punktu widzenia współczesnego antysemity Żyda rozpoznaje się intuicyjnie, a taka identyfikacja nie podlega żadnej weryfikacji. Podstawowym założeniem tego sposobu myślenia jest przekonanie, że Żydzi w Polsce są bardzo liczni, lecz dobrze ukryci – nieweryfikowalne i nieklasyfikowalne w żaden sposób założenie *a priori*. Jest to końcowy etap mitologizacji Żydów w Polsce (i chyba nie tylko w naszym kraju), zapoczątkowanej w czasach, gdy z jednej strony w partii komunistycznej narastała skłonność do postaw antysemickich, z drugiej zaś – Żydów było w Polsce coraz mniej. ■